

# NASZTYGODNIK

DODATEK Nr. 42 do Nr 244 (350) "KU WOLNEJ POLSCE"

11 PAŹDZIERNIK 1941r

## WIELKA OMYŁKA

W WOJNIE obecnej popełnione zostały liczne omyłki, ale przede wszystkim dwie są omyłki - najważniejsze i decydujące dla przebiegu i tempa rozgrywki.

Głównym ośrodkiem wojny z Niemcami miała być Francja. Załamane się jej nie tylko wojskowe, ale - co jeszcze ważniejsze - również polityczne było kłopotem i ostatecznym punktem koncepcji sformułowanej na sile zwycięskiej Francji w r. 1918 z pominięciem ówczesnych już i narastających latami słabości. Francja jako dźwignia ruszenia z posad potęgi niemieckiej była wielką omyłką, ale jak bardzo wielką, wykazała to dopiero niespodziewana szybkość klęski armii i narodu francuskiego. Trzeba stwierdzić, że jeszcze najrealniej możliwości francuskie oceniała polska polityka zagraniczna, dostosowując się do kapitulacji sojusznika, który opuściłby nas równie łatwo jak Czechów, gdyby nie - Anglia.

Omyłką "francuska" omal nie doprowadziła do klęski aliantów. Przeszkodziło w tym dwóch ludzi: Hitler, który w ocenie Anglii popełnił zasadnicze błędy, oraz w największej mierze Churchill, który z sytuacji geograficznej wyspy i narodu brytyjskiego wy dobył maksimum potencjału wojennego. Późno, ale jeszcze nie za późno Anglia wygrała swą najlepszą kartę talentu i energii.

Dzisiaj trudno zrozumieć tak jasną i prostą pomyłkę w stosunku do państwa, upadającego na oczach wszystkich. Była to jakaś masowa sugestia złudzenia, podobnie zresztą, jak z Trzecią Rzeszą.

Tegoroczny atak Niemiec na Sowiety przesądzały już ostatecznie ich klęskę ukazał - po trzech miesiącach walki już całkiem wyraźnie - rzeczywisty obraz Rosji sowieckiej, pozwalając na stwierdzenie omyłki niemieckiej ważniejszej od francuskiej, - "Omyłki rosyjskiej".

Walki niemiecko-rosyjskie charakteryzuje niesłychana zaciętość, więc

i olbrzymie po obu stronach straty, dla Niemców daleko trudniejsze do strawienia. Jest to pierwsza w tej wojnie kampania, mająca pewne analogie z okresem 1914-18, analogie nieustannych i masowych walk, pierwsza w której Niemców zmuszono do walki bez oddechu, bez owego miłego im "komfortu" wojowania; kampania, w której żołnierze niemieccy - jak stwierdzają korespondenci nar.-socjalistycznej prasy - musi spać, niewiele jeść, ba! nawet kapać się - z bronią w ręku, wojna w której przestrzeń i klimat na równi ze śmiercią jest groźny. Niemcom nie udało się: rozbić zdolności bojowej armii czerwonej, ani masowe ataki pancerne ripostowane również masą pancerną.

Wojnę z Rosją rozpoczęła Rzesza po długim przygotowaniu i obliczeniu szans "Blitzkriegu"; marsz na Moskwę był syntezą informacji wywiadu i ufności we własne siły. Dwa lata wojny wyczerpało - jak widzimy - również planowość, organizację, wywiad i piątą kolumnę "Reichu", rozwój walk na wschodzie stanowi dla Rzeszy wielką niespodziankę. Ocena Sowieta okazała się fatalną dla Niemców omyłką.

Czy jednak była to omyłką tylko Niemców? Przyznajmy, że większość opinii światowej, opinii równie speców, w ocenie Rosji wielce się pomyliła. Omyłką jest militarna, polityczna i gospodarcza. Mimo gigantycznych zbrojeń sowieckich (bezpośrednie wydatki na wojsko w 1927r. wyniosły 0.7, w 1935 - 6.5, w 1937 - 22.4, w 1939 roku - 40.9 miliardów rubli), mimo, że wiadoma była szczególnie troska o armię czerwoną, Sowiety były niedoceniane, tym bardziej po kampanii fińskiej, o której dziś wiadomo, że jej prawdę w dużym stopniu wykrzywiały subiektywne reportaże.

Mylili się inni, ale również i my Polacy, mający pretensje do szczególnej znajomości spraw rosyjskich.

Pamiętam, jak oficerowie polscy dowodzili w Rumunii, że Polska poradziła by sobie łatwo z Sowietami. Rozmawiałem też często z ucickinierami z okupowanych ziem polskich, relacje były niemal zawsze ujemne o wojsku, aparacie państwowym, o wszystkim. Jeden tylko młody Poznańczyk który rok spędził we Lwowie, krytykował b. umiarkowanie i ostrzegał przed lekceważeniem Rosji, bo - jak mówił - mimo wszystko w nich już "coś" jest. Ktoś znów, aktywny wojskowy, relacjonował o fatalnych czołgach typu "gruchot".

Klasycznym wyrazem tej wielkiej omyłki jest chyba numer "Wiadomości Polskich" z 22 czerwca br., w którym Zygmunt Nowakowski przedstawiał Sowiety jako słabiznę, pełną "bałaganu, fałszu, kłamstwa, nieudolności, lenistwa, brudu, oraz blagi przemysłu". Twierdzenia bardzo śmiałe, ale na jakiej podstawie? Właśnie...

...źródłem takiej oceny jest lektura "Prawdy", "Izwiestji" itd. Oceny innych nieraz speców sowieckich, kształtowane często z nad stosu prasy, z poza biurka również pomijały czy bagatelizowały pozytywne, a wyolbrzymiały negatywy stron życia sowieckiego. Wynika z tego rzeczywistość karykturalnie wykrzywiona. Dlatego nieliczni "spece" liczyli na "jakiś" opór Sowietów, reszta zapowiadała katastrofę od zewnątrz i przede wszystkim od wewnątrz.

W tej wojnie więcej niż kiedykolwiek dla klęski czy zwycięstwa istotna jest nie tyle wojskowa, ile polityczna słabość lub siła. Tak było w Polsce na zachodzie, nie inaczej jest i w Rosji. Tam właśnie rzekoma słabość polityczna okazała się złudzeniem. Obywatel sowiecki bije się dobrze, więc - niepodobna inaczej - wie, dlaczego się bije. Największa próba, bo próba ognia, wykazała, że mimo wszelkie braki, nędze i wyrzekań, reżim sowiecki potrafił stworzyć jakieś nowe państwo o zdecydowanym już charakterze, że jednak - tak przy najmniej dzisiaj wygląda - potrafił wychować przez armię, i zdobyć dla siebie człowieka.

Prawda: największy wysiłek zbrojeniowy Stalina dokonany został w trakcie obecnego konfliktu. Prawdą jest też, że propaganda sowiecka od wielu lat nastawiała naród przeciw Niemcom. Ale prawdą jest także, iż to samo nie może wyjaśnić tajemnicę niespodzianki rosyjskiej, a omyłki

nas wszystkich. Decydujące musi tu być samo państwo rosyjskie; które jednak wzmocniło znacznie swe dawne, gliniane nogi, państwo jako organizm coraz bardziej świadome rosnącym związaniem obywateli, a w którym poza wszystkimi cieniami, jakie obserwatorzy przede wszystkim chcieli widzieć, było również dużo światła twórczego wysiłku mas. Okazało się także, iż przemysł rosyjski nie jest blagą, że nie produkuje bardzo dobrych czołgów, ale produkuje ich masę, a przecież, jak się zdaje, ilość bije tu jakość.

Dzisiaj, gdy omyłka ta w ogniu walki staje się szczególnie jaskrawa przypominają się artykuły Z. Nowakowskiego z r. 1934 czy 1935, zamieszczone w "Wiadomościach Literackich", w których publicysta ten notował swe wrażenia z Sowietów raczej pozytywne. Wpadła mi też w ręce teraz książka Melchiora Wańkowicza ("Opierzona rewolucja"), który z pobytu swego w Moskwie w 1934 r. wyniósł żywe odczucie nowych sił, dobotych z rewolucji i narastających, krzepnących w ewolucji, nieraz powrotnej (p.n. powrót do rodziny). I to jednak pamiętam, że u nas podobne oceny podpadały często pod piętno "komunistów".

Nie chodzi tu - rzecz prosta - o jakieś pochwały Rosji sowieckiej. Omyłka w ocenie Sowietów powiązana jest logicznie z omyłką francuską, nawet z tymi jeszcze przed wojną. Jaskrawość ich stanowi ostrzeżenie pod adresem iluzji, rządzącej do niedawna na świecie z korzyścią złych sił. Warto, abyśmy właśnie my to rozważali, my którzy więcej, niż inni lubimy rzeczywistość podciągać do naszych życzeń. Tym gorsze jest przebudzenie i koniec złudzeń.

Pocieszające jest w każdym razie, że największą nęną za tę omyłkę płaca dzisiaj - Niemcy. Niezależnie od wszystkiego, co jeszcze zdarzyć się może na froncie wschodnim, wojna sowiecko-niemiecka jest polityczną porażką "nowego ładu", polegającego m.in. na przekreśleniu dawnego systemu pewnej równowagi między wielkimi państwami, które rozdzielone były małymi państwami jak oliwą zmniejszającymi tarcia. Bezpośrednie sąsiedztwo wielkich kolosów okazuje się zgubne, czym martwić się - nie będziemy.

Tadeusz Pniewski  
(Biul. Inform.)

# NOWINY\*



## MIAŁEŚ, CHAMIE, ŻŁOTY RÓG ...

Miałeś, chamie, złoty róg, <sup>xx)</sup>  
 Miałeś, chamie, czapkę z piór.  
 Czapkę wicher niesie,  
 Róg huką po lesie.  
 Ostał ci się ino,  
 Ostał ci się ino

SZTUR.

Miałeś, bracie, L.O.P.P. i C.O.P.  
 Miałeś własny nieba strop.  
 L.O.P.P. i C.O.P. się spalił,  
 Strop się na łeb zwałił,  
 Buchnął płomień z piekła,  
 Wojna twardo rzekła:

STOP!

Miałeś żonę, dzieci, dom,  
 Folgowaleś szczęścia łzom.  
 Zgniotły pruskie pięście  
 Twe rodzinne szczęście.  
 W snach ku tobie leci  
 Rozkaz głodnych dzieci:

WAJCZ!

Miałeś polskiej ziemi dar,  
 Miałeś polskiej mowy czar.  
 Dziś twe stopy dalej  
 Obca ziemia pali  
 A twej duszy mową  
 Jedno tylko słowo:

KRAJ.

Pod Krakowem gęsty las,  
 Pod Krakowem szumny las.  
 A w tym lesie ludzie  
 Mówią coś o culzie  
 Mówią coś o czynie...  
 Odkopują skrzynie

JUŻ...

A nad lasem czuwa Bóg ...  
 Zagra jeszcze złoty róg.  
 Wrócisz z dziurą w hełmie,  
 Pawie pióro zdejmiesz,  
 Klęknieś znów pokornie  
 Ucałujesz kornie

PROG.

Adam Kowalski

xx) Pierwsza zwrotka tej pieśni wzięta z "Wesela" Wyspiańskiego, drugą napisał autor w Rumunii, trzecia i czwarta powstała we Francji, a dwie ostatnie zwrotki - w Szkocji.

\* Nowiny - są pismem Pierwszej Brygady Strzelców w Anglii.

## KŁUSOWNIK SAKŁAK

Współtowarzysze

poświęcam.

- Jeszcze chwila, jeszcze dwie, a wybiję twoją godzinę, panie Kokłociński. Przeszło 7 lat, 7 lat w ciężkim więzieniu, na te chwile czekałem. Odplacisz mi, o, z procentem odplacisz za te lata stracone, za to bicie po pysku od kluczników i od kryminalistów, za te głodówki, ciemnice. Za wszystko! A potem? Potem niech się dzieje, co chce. Czy zabijają swoi, czy te Niemcy, co się teraz, jak gady, po całej Polsce porozkładały. Cicho teraz we

wsł, smutno. Mało kto z chłopów ostał. Poszli na wojnę a potem - gdzieś w świat. A baby - nic, ino pacierz klepią a fartuchami nosy od płaczu czerwone wycierają. I modlą się a modlą - do Boga. Głupie! A czy jest Bóg? A czy był Bóg, jak go ziandary katowały, jak go zasadzili w tem kreninalu choć klął się serdecznie, prawdę sędziom gadał, że nie winien, że nie chciał Kokłocińskiego zabić, że gady wypalił do rogarca, to za ro-

gaczem ułożała się głowa Kokłocińskiego. Na nic przysięga, na nic zaklęcia. Dziesięć lat mu doli. I gdy by nie Niemcy byłby co do godziny tych dziesięć lat odsiedziało. Ale i tak 7 i pół roku odwalił. Za te krzywdę, za niewinność ktoś zapłacić musi. A kto, jak nie Kokłociński. On. Tylko on! Tak wszyscy mi w kreminalu mówili. I ten rudy żyd i ten ospowaty Kobielnik, co zarazem panią, dziecko i służącą i prawie trzy tysiączki zagarnął. O to prawdziwy szubnicznik! A siłę miał ci, że rany!! Jak ci raz wnie poczęstował, to pięć dni, jak kłoda przeleżał. I anim się poskarżył. Bo to nie honorowo i - niebezpiecznie. Można zęby jak nie stracić. A jak wyszedł ten warszawski frajer, co nie chciał kibla wynieść, że to nie jego tylko Kobielnika? Kiedy Kobielnik dwa razy kazał mu wynieść a on nie, to jak Kobielnik nie skoczy, jak go nie zamaluje, tak i bez oka został. Na całe życie. Ej! byle tam, było. Bóg jeden wie. A prawda! Boga nie ma. To mi przecie dokumentnie wyjął ten rudy żyd. Pewnikiem. Bo gąby....

Rozmyśloni Sakiak idącego lasem przerwał szelest. Zwarł się w sobie, przystanął, nadstawił uszu o wzrokiem ślizgał się po pniach, gałęziach, podszyciu w stronę, skąd go szelest doszedł. Wraz krow mu buchnęła, serce zakopotało, wstrzymał oddech. Na ścieżce ukazała się birczysta postać Kokłocińskiego. Nic się nie zmienił. Kroczył powoli, w zamyśleniu. Ani przeczuwał, że czyha nań śmierć. Naraz przystanął. Sakiak przywarł do pnia i z poza liści obserwował leśniczego. Ten rozgladnął się raz, drugi. Potem szybko ruszył w kierunku Sakiaka. A on zadrżał. Dusza w nim zamarła. Co robić? Skryć się pod tymi jałowcami? czy uciec? czy też szybko złożyć dabeltówkę i wygarnąć mu między ślepią?

A tu słychnąć już trzask łamanych gałązek. - Boże! - podświadomie wyszeptał Sakiak, jak za dawnych lat i - zsunął się cicho między jałowce.

Naraz kroki ucichły. Sna przystanął. Sakiakowi wystąpił pot na czole. Przymknął oczy. A tu cisza. Jak w kościele. Las tylko tam w gorze gada a gada. A w dole cichość - taka straszna, że....

- Co on robi? Stoi czy poszedł? O! co za męka! Jeszcze chwila a zerwie się i albo skoczy leśniczemu do gardła, albo uciśnie - jak zбитy pies.

- Nie! Uciec - nigdy! Raczej to pierwsze? Pięścią mu rozbiję ten

czerep, aż mózg wyskoczy! Szczęki zacisnął aż do bólu i otworzył oczy. Zdumiał się.

Leśniczy wdrapywał się na stojące opodal drzewo. Już mijał pokowę.



Sakiak poderwał się, szybko się ukrył za pnem i patrzył. Patrzył i nic nie rozumiał.

A Kokłociński usadowił się wygodnie prawie na czubku, wydobyl z zanadrza składany karabinek i - czekał na coś.

Na dole Sakiak czekał również, zaciekawiony, co to będzie.

Czas mijał. Słońce powoli chowało się.

Gdzieś w oddali po długiej chwili zahuczał samolot.

- Psiakrew - śwaby! Znowuś lecom. A kiela naszych spalili a zabili dzisiaj. Co dzień tak przed wieczorkiem nad tym lasem lecom te zboje. Huk coraz donośniejszy, bliższy, tuż nad lasem, prawie nad ich głowami. Wtem coś, jakby chrząst, jakby strzał a potem huk, aż lasem zatrzęsło.

Leśniczy szybko zlaźł z drzewa. Sakiak widział jak skoczył na ziemię, otrzepał się, złożył karabin, chowając za pazuchę i mamrocząc poszedł w las.

Za oddalającym się spoglądały oczy pełne zdziwienia i otumanienia.

Następnego dnia Sakiak po całonocnym głowieniu się był przekonany, że odkrył tajemnicę Kokłocińskiego. Leśniczy zasada się na lotników śwabskich, jak wracają po robocie do domu. Tak! Total jest! To znaczy się, że ten przed trzema dniami rozbity lotnik, to też robota Kokłocińskiego.

( C.d.n. )

L. Skawiński

R O Ż N E

J A K N A S W I D Z A .

Otrzymałiśmy artykuł ten od osoby, zasilającej swym piórem łamy prasy egipskiej. Z uwagi na szczery entuzjazm, pełen młodzieńczej bezpośredniości, dzielimy się tym artykułem z naszymi czytelnikami.

D U S Z A P O L S K A

"Tak nie czyni nas nic wielkimi, jak wielkie cierpienia".

Alfred de Musset

Już od dawna, wyczytując w waszych oczach burzę, które targają waszymi duszami, pragnieniem moim było zabrać głos i przemówić do was. Słowa, które nasuwają mi się, aby wyrazić całą siłę i natężenie tych uczuć, jakie wstrząsały i wstrząsają waszą duszę, wydają mi się dziwnie ubogie. Wasza żarliwa dusza przepalona jest świętym ogniem patriotyzmu, pełna jest rycerskiej szlachetności i wrażliwego romantyzmu. Także potężnym fluidem została ona przepojona. Odzwierciedla się ona w waszych książkach, płacze w waszych piosenkach, drga w waszej muzyce, tchnie głęboką melancholią waszych równin.

Trudno opisać moją radość, po uprzymotnieniu sobie, że wszvstko coście przecierpieli i przeżyli nie poderwało w was wiary i nadziei, które pozostały w waszych sercach nienaruszone. Słuchając opowieści o waszych przeżyciach i czynach orężnych, jest się przeniesionym w świat waszych legend średniowiecznych a usta mimowoli szepcą: "To są prawdziwi rycerze z bajki".

Nie, bynajmniej nie na próżno walczyście w obronie ziemi ojczyznej przesiąkniętej już krwią waszych przodków. Bo wolność nie jest czczym słowem. Trzeba, abyście, jak legiony Dąbrowskiego śpiewali: "Jeszcze nie zginęła". Gdyż kraj z tak sławną przeszłością, i takimi żołnierzami-bohaterami - nigdy nie zginie.

x

Minie czas, ale nie zdoła on zatrzeć tego, co nasza dusza odczuwa w zetknięciu się z duszą polską. Jej język jest aż nazbyt wyrazisty, aż nazbyt bolesny - a wiara niewiarygodnie promienna i osnuta blaskiem nadziei.

Helly Fissekis

Aleksandria w październiku 1941r.

PRZEPOWIEDNIA JOANNY KLEIN, z XV WIEKU (Wg "Le Journal d' Egypte" z dnia 26.IX.41 r.):

"...Będzie długa mordercza wojna po której Niemcy zostaną pozbawione monarchy.

Z ludu wyjdzie człowiek, który odbuduje wielkie Niemcy.

Władza jego będzie krótkotrwała.

Nadużyje swej potęgi i podburzy przeciw sobie narody.

Dojdzie do nowej wojny...

Mars przyniesie mu nieszczęście...

Wynik będzie dla niego fatalny...

Nie umrze on w swym łóżku...

Wówczas Niemcy rozpadną się niespodziewanie i gwałtownie.

Niemcy podniosą się następnie pod panowaniem katolickiego monarchy.

I wówczas korzystać będą z długiego okresu spokoju".

" P I O S E N K A K A R P A C K A . "

Górol ci jo górol z Karpackiej Brygady,  
Kiej jestem w brygadzie, nikt mi nie do rady.

x

Bo Strzelcy Brygady, to zuchów gromada,  
Tęgo grzmoci włocha i pruskiego gada.

x

Choć nie jeden zginie - w niewiadomej chwili,  
Pozostaną inni, dalej będą bili.

x

Cyś ty bracie górol, cyś bracie z niziny,  
Jeśli ni mos góry, to mos kretowiny.

x

Ale z pra-pradziada, wszyscyśmy Polacy,  
Gdy jest okazyja, do bitki jednacy.

x

A więc bijmy wszyscy, ile mamy siły,  
Póki nie zostaną - po wrogach mogiły.

ZABDYR Władysław

- - - o o O o o - - -

SZUKAMY SWOICH!

Poszukiwany:

Poszukujący:

Bielecki Jan

Bielecki Kazimierz

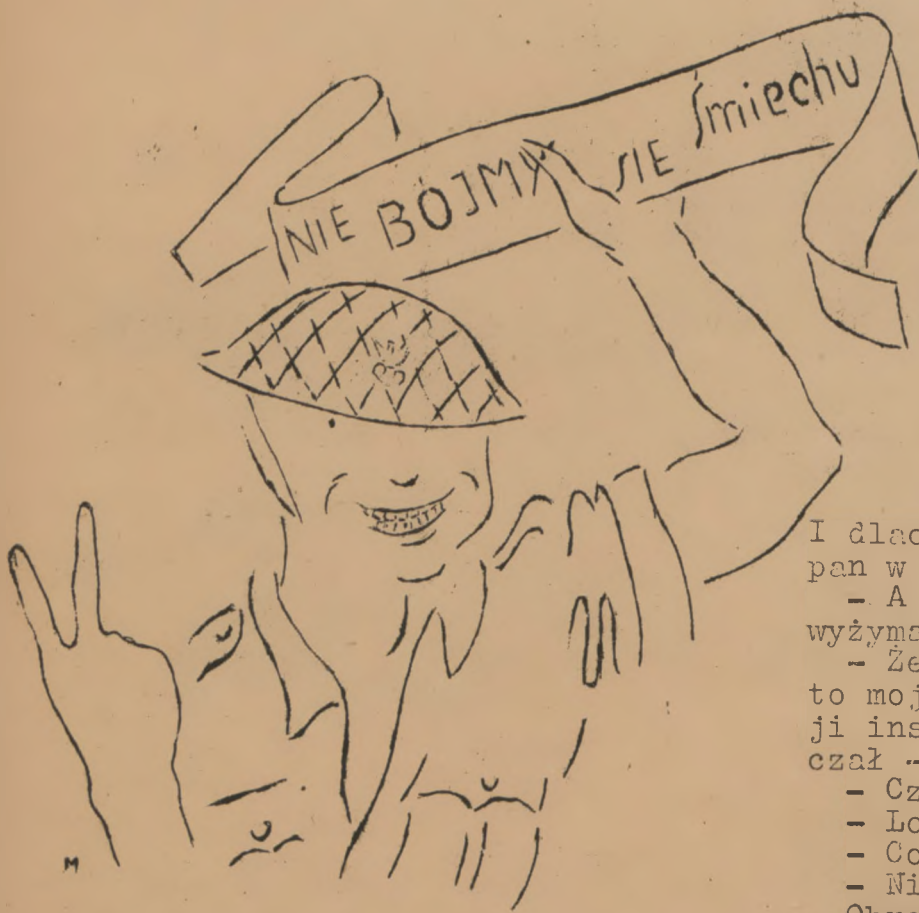
Bielecki Bolesła

Jabczyński Leon

Marszał Franciszek  
P.92, G.P.O. -Perth.

K-da M. Londyn

--- o o O o o ---



### BITWA W TRAMWAJU

Piąte koło u wozu, dziura w moście, drugi grzyb w barszczu i "Piłat w credo" są według przysłów polskich conajmniej zbytecznymi intruzami i mogą być przyczyną zamętu. Jednak wszystko to razem wzięte nie potrafi narobić tyle zamieszania, co jeden pijak w tramwaju.

Za udowodnienie powyższej tezy niech posłuży fakt niżej podany.

Ulicą Targową sunął wypełniony po brzegi elektrowóz linii 21. Wśród tłoczących się na tylnym pomoście pasażerów starał się zajmować jak najmniej miejsca pan Stanisław Kowalski, wracający, co tu ukrywać, z imieniem przyjaciela, zamieszkałego na Nowem Bródnie.

Pan Stanisław czuł się tak rozkosznie, że cały świat rad był przytulić do swej piersi i napić wódką. Wyrećcał konduktora, dając sygnał na odjazd wozu, ogłaszał przystanki, co prawda, popełniając przytem niewielkie pomyłki, np. zamiast "dworzec Wileński" zawołał "pomnik Mickiewicza", czem zdeзорjentował zupełnie kilku pasażerów.

Mimo to jednak był niesłychanie uprzejmy, zachęcał coraz to nowych podróżnych do wsiadania, chcąc zaś, żeby wóz pomieścił możliwie największą ilość osób, postanowił stać na jednej nodze. Udawało mu się to świet-

nie przez kilka minut, ale w pewnym momencie tramwaj szarpnął i noga p. Stanisława opadła z siłą parowego młota na czyjś lakierek.

O rany! mój odcisk! - krzyknął straszliwie pobladły sąsiad p. Stanisława z lewej strony i wyrznął na odlew w prawą szczękę Bogu ducha winnego pasażera, trzymającego pod pachą wyżymaczkę.

Uderzony przesunął ręką po swej twarzy i zapytał właściciela odciska.

- Właściwie o co, szanownemu panu się rozchodzi?

I dlaczego bez dania racji bijesz pan w mordę?

- A jakim prawem upuszczasz pan wyżymaczkę na nogi.

- Żebyś pan tak cholery dostał, jak to moja wyżymaczka upadła. Z reperacji instrument wieze i będę go opuszczał - logiki pan nie masz!

- Czego łobuzie?

- Logiki.

- Cofnij pan to słowo.

- Nie chce.

Obrażony posiadacz nagniotka dał fangę w nos swemu przeciwnikowi. Człowiek z wyżymaczką oddał ją do potrzymania izraelicie, sam zaś rzucił się w wir walki.

Już w chwilę potem pomost zamienił się w kłębowisko ciał, - wszyscy walczyli przeciwko wszystkim.

A tramwaj sunął majestycznie, jak średniowieczny okręt, opłanowany przez piratów, wycinających w pień załogę. Podjechał do posterunku. Policjant przerwał bój i wyłowił czterech panów, których pozwano przed sąd grodzki na Pradze.

Okazało się, że oprócz pana Kowalskiego, który nie stawiał się na rozprawę, byli to ludzie niewinni.

- Jeden mi prosił potrzymać wyżymaczkę, to ja trzymałem, się trzęsiłem ze strachu, ale trzymałem - oświadczył p. Symach Warszawiak. Dwu pozostałym oskarżonym również nie udowodniono udziału w walce, wobec czego sędzia wydał trzy wyroki uniewinniające.

S. Wiechecki

### KACIK DLA CIUŁACZY.

Ceduła giełdowa - bez zmian.

Dolar i złoto - nie chcą spaść.

x

Schowki na oszczędności - najpewniejsze w banku.